

Krepysz

Miałem rozśpiewaną Mamę. Obdarowana przez naturę pięknym, ciepłym altem, śpiewała bardzo często. Zarówno wtedy, gdy była w nastroju radosnym, wesołym, jak i w tych rzadkich chwilach, kiedy smutek zaciągał delikatną mgiełką półksiężycy jej oczu. Śpiewała do kresu swych dni.

Piosenki były najróżniejsze. Można by nimi wymalować historię całego jej długiego życia. Te najdawniejsze pochodziły z okresu dzieciństwa, z lat moskiewskich. Dla mnie, małego brzdąca, były to pierwsze lekcje języka rosyjskiego. Dopytywałem się znaczenia słów, przy okazji poznając niektóre wydarzenia z tych – wydających się wówczas niewyobrażalnie odległymi – czasów. O jednym takim wydarzeniu chciałbym opowiedzieć.

Przedrewolucyjna Moskwa tętniła życiem. Ludzie nie tylko pracowali, także się bawili. A tam gdzie biesiada, zabawa, nie mogło zabraknąć również Karaimów. Społeczność naszych dziadów, jeżeli nie prześcigała pozostałych moskwian, to z pewnością im nie ustępowała częstością i rozmachem... nazwijmy rzecz po imieniu – hulankę. Prym tu wiedli zamożni potentaci przemysłu tytoniowego.

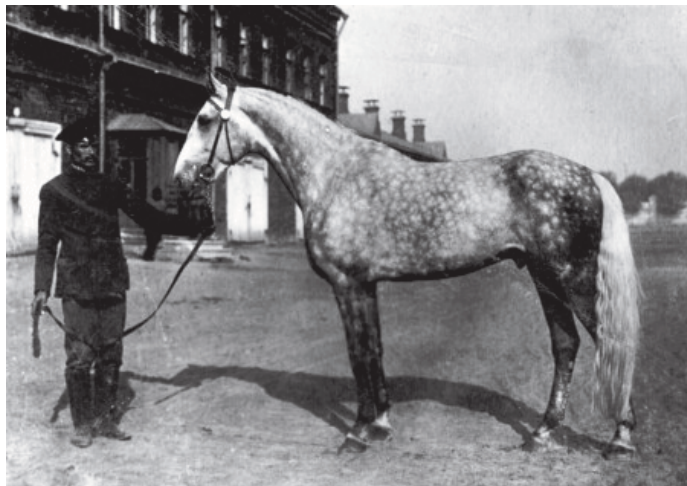
W czasach tych królował taniec nazywany „maczysz”. Tańczono go, śpiewając mniej więcej tak:

*Maczysz krasiwij taniec, szalnoj, moguczij.
Priwioz jego Ispaniec, krasawiec żguczij.
Maczysz, maczysz...*

Podchmieleni plantatorzy tytoniu, właściciele wytwórni cygar i papierosów, do utraty sił płąsali w takt skocznej muzyki. W dobrym tonie było ruszanie w tan z przyklejonym do czoła banknotem, o nominale mogącym niejednego przyprowadzić o zawrót głowy – banknot ten nie wracał już do kieszeni właściciela..

Drugą, odwieczną pasją Karaimów były konie. Nie omijano żadnej wystawy, żadnych pokazów, żadnej gonitwy. Znano imiona i rodowody najwspanialszych rumaków w Imperium i zagranicą, wiedziano o przyznawanych im nagrodach, wyróżnieniach. Zrozumiałe jest, że ze szczególną radością przyjmowano każdy sukces konia będącego w rękach karaimskich.

Nadszedł wyczekiwany z niecierpliwością nowy sezon. Wyczekiwany dlatego, że budził wielkie nadzieje. Otóż w stadninie należącej do znanej na Krymie karaimskiej rodziny Szapszał doczekano się znakomitego konia. Był nim rysak orłowski, która to rasa bardziej znana jest w Polsce pod nazwą kłusaka orłowskiego. Na imię miał Krepysz.



Krepysz. Zdjęcie ze strony http://www.trotting.ru/luchshie_rysaki_rossii/or_por/jerebcy/krepysz/

We wszystkich mniej ważnych gonitwach Krepysz brał pierwsze nagrody. Nie miał żadnej konkurencji. Dlatego przed nadchodzącymi zawodami najwyższej rangi uważano go za stuprocentowego faworyta. Społeczność karaimska już zawczasu chlubiła się przewidywanym sukcesem.

No i stało się. Gdy nadeszła ta wymarzona chwila i wszyscy konkurenci ruszyli do biegu, Krepysz pozostał w miejscu. W żaden sposób nie dawał się nakłonić do kłusa. Stał jak wryty. Wstyd dla właścicieli stadniny, wstyd dla całej braci karaimskiej. A miało być tak pięknie...

Ale cóż, zbyt długo martwić się nie można. Szkoła tracić czas na smutki, kiedy ciągnie do zabaw. Potrzeba jest matką wynalazku – bardzo szybko znalazło się rozwiązanie i pociecha. Zmieniono tylko tekst modnej piosenki i znowu ruszono w tany. A śpiewano teraz tak:

*Krepysz rysak orłowski i karaimskij,
On osromił na wieki, wies' bierieg krymskij.
Krepysz, Krepysz, czego że ty molczisz.
Krepysz, Krepysz, czego ty nie bieżyysz...*

Na wiele lat przed powstaniem nieodżałowanego Kabaretu Starszych Panów nasi przodkowie wiedzieli, że piosenka jest dobra na wszystko...

*Konstanty Pilecki
Gdańsk*